

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zydzi/72378,Krwawy-sierpien-Zaglada-radomskiego-getta.html>



ARTYKUŁ

Krwawy sierpień. Zagłada radomskiego getta

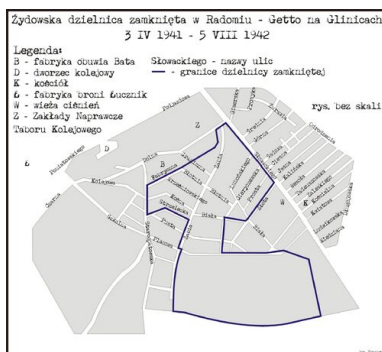
OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: SEBASTIAN PIĄTKOWSKI 17.08.2021

W marcu 1942 r. Niemcy rozpoczęli likwidację gett w dystrykcie lubelskim. Informacje o wysiedleniach, egzekucjach i transportach do nieznanых miejsc docierały na lewy brzeg Wisły, były jednak ogólnikowe i enigmatyczne. Mieszkańcy dystryktu radomskiego – nawet pesymiści – traktowali je z dystansem.

Latem 1942 r. w stolicy dystryktu, Radomiu, żyło w skrajnie trudnych warunkach materialnych ok. 33 tys. osób narodowości żydowskiej. Od ponad roku przymusowymi miejscami ich zamieszkania były dwie, położone w różnych rejonach miasta, zamknięte dzielnice, określane przez Niemców mianem „getta złożonego”. W tzw. małym getcie znajdującym się w dzielnicy Glinice – odciętej od centrum miasta linią kolejową – wegetowało ok. 8 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci z ubogich środowisk robotniczych. Borykali się oni z coraz większą nędzą i terrorem ze strony Niemców.



Schemat getta na Glinicach w Radomiu (Wikipedia/CC BY 3.0/Mzungu)



Schemat getta w Śródmieściu w Radomiu (Wikipedia/CC BY 3.0/Mzungu)

Większość radomskich Żydów, obejmująca ok. 25 tys. osób, mieszkała w tzw. dużym getcie, położonym w śródmieściu. Warunki życia były tutaj nieco lepsze niż na Glinicach, przede wszystkim ze względu na możliwość prowadzenia czarnorynkowego handlu i zdobywania żywności.

Glinice

Żaden z mieszkańców dzielnic zamkniętych nie przypuszczał, że 1 sierpnia 1942 r. zacznie się unicestwienie radomskiej społeczności żydowskiej. Tego dnia do Radomia przybył Wilhelm Blum – podkomendny dowódca SS i policji w dystrykcie lubelskim, Odila Globocnika.



Getto radomskie (fot. IPN)

Jako uczestnikowi akcji likwidacyjnej na Lubelszczyźnie wyznaczono mu rolę konsultanta, mającego doradzać policjantom z dystryktu radomskiego w organizowaniu Akcji „Reinhardt” na tym terenie. Prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia spotkał się on z miejscowym dowódcą SS i policji Herbertem Böttcherem oraz członkami jego sztabu. Ustalono, że akcja likwidacyjna na lewym brzegu Wisły rozpocznie się cztery dni później w getcie na Glinicach.

Polscy policjanci otoczyli getto kordonem, zaś na teren dzielnicy wkroczyły jednostki niemieckie. Tutaj już oczekiwał, oddany do ich dyspozycji, pięćdziesięcioosobowy oddział Żydowskiej Służby Porządkowej. Punktualnie o 22.00 zapalono reflektory, które oświetliły getto, a przede wszystkim znajdujące się na jego terenie dwa duże place.

Zalecenia Bluma sprawiły, że wydarzenia w tzw. małym getcie powielały scenariusz „przetestowany” w

dystrykcie lubelskim. 4 sierpnia 1942 r., ok. 20.00 na Glinicach pojawili się pracownicy elektrowni miejskiej. Pod nadzorem i według wskazówek niemieckich policjantów ustawili w wybranych punktach kilka wojskowych reflektorów o ogromnej mocy. Po pewnym czasie na ulice stanowiące granice getta zaczęły podjeżdżać ciężarówki, które przywoziły esesmanów (w tym ukraińskich renegatów) oraz oddział polskiej policji tzw. granatowej. Polscy policjanci otoczyli getto kordonem, zaś na teren dzielnicy wkroczyły jednostki niemieckie. Tutaj już oczekiwał, oddany do ich dyspozycji, pięćdziesięcioosobowy oddział Żydowskiej Służby Porządkowej. Punktualnie o 22.00 zapalono reflektory, które oświetliły getto, a przede wszystkim znajdujące się na jego terenie dwa duże place. Niemcy wspólnie z żydowskimi policjantami zaczęli wypędzać z domów wszystkie zastane w nich osoby. Doszło przy tym do wielu morderstw – strzelano bez zastanowienia do ludzi, którzy nie byli w stanie szybko podążać do wyznaczonych miejsc, a więc przede wszystkim do osób starszych i dzieci.

Kiedy budynki w getcie zostały przeszukane, a ich mieszkańcy znaleźli się na placach zbiorczych, rozpoczęto formowanie kolumny marszowej. Dokonano selekcji, podczas której na jednym z placów zebrano osoby posiadające karty zatrudnienia w zakładach przemysłowych pracujących na potrzeby niemieckiej armii. Dokumenty były kontrolowane w atmosferze makabrycznej przemocy, przejawiającej się strzałami w tłum, biciem i szczuciem psami bezbronnych ofiar. Selekcja była bardzo pobieżna, a na decyzje Niemców w większym stopniu niż dokumenty wpływały wiek i wygląd poszczególnych osób. W wyniku selekcji wydzielono grupę kilkuset (maksymalnie 800) osób – zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Pozostali mieszkańcy dzielnicy zamkniętej w liczbie ponad 7 tys. zostali pognani w kierunku stacji kolejowej. Po drodze strzelano do wszystkich, którzy nie byli w stanie maszerować w narzuconym szybkim tempie. Na jednej z bocznic czekał już pociąg z kilkudziesięcioma wagonami, do których zaczęto właczać ludzi. Do każdego z bydłocych wagonów wepchnięto ok. 180 osób – ogromny ścisk spowodował już wówczas śmierć wielu z nich w wyniku zgniecenia i braku powietrza.



Okupacyjne ogłoszenie informujące o utworzeniu getta w Radomiu (fot. Archiwum Państwowe w Radomiu)

Przedstawione wydarzenia nie zakończyły jednak pierwszej akcji wysiedleńczej w Radomiu. Prawdopodobnie Niemcy błędnie oszacowali liczbę mieszkańców tzw. małego getta i przygotowali transport obliczony na ok. 10 tys. osób. Gdy okazało się, że liczba Żydów wygnanych z Glinic jest zbyt mała, oficerowie dowodzący akcją postanowili uzupełnić transport mieszkańcami getta śródmiejskiego. Około 5.00 nad ranem do centrum tzw.

dużego getta wkroczyli Niemcy i przy pomocy policjantów żydowskich zaczęli wypędzać na ulice mieszkańców domów przy ul. Wałowej, Pereca, Bożniczej, Zatylniej i Starokrakowskiej. Tutaj również przeprowadzono selekcję, wydzielając ze zgromadzonych ludzi posiadających odpowiednie karty zatrudnienia. Z drugiej grupy Niemcy wybrali ponad 2 tys. ludzi (były to osoby całkowicie przypadkowe, stojące na pewnym odcinku jednej z ulic), nakazując im ustawienie się w kolumnę, którą przeprowadzono na stację kolejową. Tam mieszkańcy getta śródmiejskiego zostali wepchnięci do pustych wagonów. Około 9.30 pociąg wypełniony przerażonymi, niekiedy umierającymi, a czasem już martwymi ludźmi opuścił stację kolejową. Jak miało się okazać, jego punktem docelowym był obóz masowej zagłady w Treblince.

Tragiczna noc z 4 na 5 sierpnia 1942 r. zakończyła się wywiezieniem na śmierć ok. 10 tys. radomian narodowości żydowskiej. Na miejscu zamordowano prawdopodobnie 100–150 mężczyzn, kobiet i dzieci, których ciała pogrzebano następnego dnia w zbiorowej mogile. Nieliczni pozostali na Glinicach Żydzi zajęli się pod nadzorem Niemców szczegółowym przeszukaniem dzielnicy zamkniętej, zabierając z domów, podwórzy i ulic wszelkie ruchomości przedstawiające jakąkolwiek wartość materialną. Ponieważ – jak już wspomniano – w małym getcie mieszkali przede wszystkim ludzie ubodzy, operacja ta zakończyła się szybko. Wieczorem ocalałych przeprowadzono w kolumnie marszowej do getta śródmiejskiego, nakazując Radzie Starszych wyznaczenie im lokali mieszkalnych.

Getto śródmiejskie

Likwidacja getta na Glinicach wywołała wśród Żydów przebywających w Radomiu prawdziwe przerażenie. Powszechnie zdawano sobie sprawę z tego, że wysiedlenie getta śródmiejskiego pozostaje tylko kwestią czasu. Wierzono jednak, że pociągi, które odjadą na wschód, zostaną skierowane do obozów pracy na terenach Związku Sowieckiego, gdzie radomianie otrzymają kolejną szansę na przeżycie. Dominowało również przekonanie, że Niemcy pozostawią w mieście robotników zatrudnionych przymusowo w zakładach lub warsztatach (zwanych potocznie „placówkami”), pracujących na rzecz niemieckiej armii.

Tak wspominał te tragiczne sierpniowe dni Chaim Zajde:

„Panika wciąż wzrastała, nie jadano i nie sypiano, dostać się na placówkę było jedynym dążeniem tych, którzy wierzyli, że praca może ich uratować. Niektórym się zdawało, że ich placówka nie ochroni ich przed wysiedleniem i starali się dostać na drugą, niby pewniejszą. Te starania kosztowały dużo pieniędzy, a ludzi takich, którzy te sytuacje wykorzystywali, nie brakowało”.

Miejsca uznawane za bezpieczne były nieliczne, co wzmagало przerażenie panujące w dzielnicy zamkniętej. Niemcy, być może obawiając się przejawów oporu ze strony Żydów, zagwarantowali pozostanie w mieście

robotnikom przymusowym, zatrudnionym w radomskiej fabryce broni, oraz ich rodzinom. Identyczną obietnicę złożono również funkcjonariuszom Żydowskiej Służby Porządkowej, pozwalając im wszystkim przenieść się wraz z bliskimi do jednego z domów przy ul. Pereca. W ten właśnie sposób Niemcy zapewнили sobie nie tylko lojalność żydowskich policjantów, ale wręcz ich współpracę podczas akcji wysiedleńczej.



Handel w radomskim getcie (fot. Wikipedia/CC BY-SA 3.0 de/Bundesarchiv)

Przewidywana powszechnie akcja likwidacyjna getta śródmiejskiego rozpoczęła się 16 sierpnia 1942 r. Przebiegała ona według znanego już scenariusza. Około 16.00 robotnicy z elektrowni miejskiej rozpoczęli montaż reflektorów wokół dzielnicy zamkniętej, co wywołało przerażenie. Żydowscy robotnicy zaczęli udawać się do swych „placówek”, aby w nich przeczekać akcję. Wszędzie dochodziło do dramatycznych scen, zwłaszcza w czasie sprawdzania dokumentów przy wejściu do warsztatów.

„Dokumenty były sprawdzane dość skrupulatnie, wchodzący żegnali się ze swoimi bliskimi pozostającymi na ulicy. Słychać było rozpaczliwy płacz wchodzących, którzy żegnali się, być może na zawsze... Szczególnie i najgłośnieżej płakały kobiety, których nie wpuszczano z dziećmi, aczkolwiek posiadały odpowiednie dokumenty. Niektórym jednak udało się przemyścić dzieci w plecakach. [...] Starsi, chorzy, rodzice z małymi dziećmi nie mając żadnej nadziei wyratowania się, czekali z rezygnacją na wysiedlenie”

– wspominał Chaim Zajde.

Wieczorem wokół getta zaczęły się koncentrować oddziały SS i jednostki policji. Podobnie jak w przypadku likwidacji dzielnicy zamkniętej na Glinicach, getto śródmiejskie zostało otoczone kordonem złożonym z funkcjonariuszy polskiej policji granatowej. Akcja rozpoczęła się punktualnie o północy, kiedy to rozbłyły reflektory oświetlające domy, ulice i place. Niemcy i Ukraińcy wspomagani przez policjantów żydowskich zaczęli wypędzać z domów ludzi i skupiać ich na wybranych odcinkach ulic. Już tutaj dopuszczono się pierwszych morderstw, strzelając do wszystkich osób, które zbyt wolno opuszczały swoje mieszkania. Akcja

objęła najpierw parzystą stronę ul. Wałowej oraz ulice Brudną, Szwarlikowską, Szpitalną, Mleczną i pl. Stare Miasto, na którym urządzono punkt zborny.

Na jednej z bocznic czekał już pociąg z kilkudziesięcioma wagonami, do których zaczęto właczać ludzi. Do każdego z bydlęcych wagonów wepchnięto ok. 180 osób – ogromny ścisk spowodował już wówczas śmierć wielu z nich w wyniku zgniecenia i braku powietrza.

Tutaj dokonywano bardzo pobieżnej selekcji, kierując się przede wszystkim zewnętrznym wyglądem poszczególnych osób – młodych i silnych kwalifikowano do pozostania na miejscu, a z pozostałych formowano kolumny i gnano ich w kierunku stacji kolejowej. Na miejscu rozstrzelano wszystkich pacjentów szpitala żydowskiego oraz przytułku dla starców i kalek – w większości niewidomych. Prawdopodobnie w tej egzekucji zginęli też niemal wszyscy członkowie Judenratu.

Nad ranem z radomskiej stacji kolejowej odszedł następny pociąg, w którego wagonach znajdowało się ok. 10 tys. osób. Miejscem, do którego zdążał, był obóz zagłady w Treblince. Pozostali w mieście Żydzi mieli świadomość, że kolejny etap akcji rozpocznie się już wkrótce. Życie na terenie getta wręcz zamarło. Mieszkańcy domów, których nie objęła pierwsza faza wysiedlenia, nie opuszczali swych mieszkań. Duże grupy osób skupiały się na podwórzach kamienic, prowadząc ożywione dyskusje i opłakując bliskich. Nie było możliwości przemieszczania się między domami, gdyż ulice kontrolowały niemieckie patrole, strzelające do każdej zauważonej osoby. Pomimo tak makabrycznych doświadczeń, nikt nie dopuszczał do siebie myśli, że ich rodaków poprowadzonych do pociągu spotka masowa śmierć. Wspominał Chaim Zajde:

„Upał tego dnia był straszny. Chcąc zabrać ze sobą jak najwięcej odzieży ludzie wkładali na siebie zapasową bieliznę i podwójne ubrania [...]. Sklepy i mieszkania były otwarte bez opieki, wewnątrz mieszkań obraz był straszny, wszystko zdemolowane, porzucane. Mieszkania doprowadzili do tego stanu sami mieszkańcy świadomie. Niektórzy podburzali, by nawet podpalić domy, spotkało się to ze sprzeciwem drugich, którzy sądzili, że czeka ich [za to] odpowiedzialność”.

W godzinach popołudniowych funkcjonariusze Żydowskiej Służby Porządkowej zaczęli roznosić wiadomość o tym, że o północy zacznie się druga faza wysiedlenia. Jednocześnie niemieccy żołnierze wchodzili na podwórka i zapewniali przebywających tam Żydów, że osobom zdolnym do pracy nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Co więcej, publiczną tajemnicą stało się, że żydowscy policjanci nakazali swym bliskim dobrowolne wyjście na plac selekcyjny, co miało stworzyć większe prawdopodobieństwo pozostania w Radomiu. Okoliczności te sprawiły, że o 23.00 przeważająca większość Żydów przebywających na terenie getta spontanicznie zgromadziła się na pl. Stare Miasto.

O północy z 17 na 18 sierpnia 1942 r. ponownie rozbłyły reflektory oświetlające getto. Niemcy bez żadnych przeszkód i w całkowitym spokoju wydzielili spośród zebranych osoby posiadające dokumenty świadczące o ich zdolności do pracy. Następnie przeprowadzono wśród nich powtórny selekcję, wybierając ostatecznie ok. 1,5 tys. mężczyzn i kobiet. Nad ranem kazano im pomaszerować do opustoszałych domów znajdujących się przy ul. Szwarlikowskiej. Ze wszystkich innych osób w liczbie ok. 8 tys. sformowano kolumnę marszową, która wyruszyła w kierunku stacji kolejowej. Byli wśród nich niektórzy z żydowskich policjantów, a także członkowie ich rodzin. Chociaż uświadomili oni sobie, że zostali perfidnie oszukani i wykorzystani przez Niemców, na wszelkie protesty było już za późno. Marsz odbywał się w szybkim tempie, gdyż wykazujący „dobrą wolę” Niemcy zapowiedzieli, że chorzy i słabi mogą pozostać na miejscu i poczekać na transport samochodowy. Po odejściu kolumny marszowej wszystkie te osoby zostały rozstrzelane.

W ciągu dwudniowej akcji likwidacyjnej dużego getta Niemcy wysiedlili z Radomia ok. 18 tys. Żydów, a 800–1000 zamordowali na miejscu. Z dwóch ogromnych transportów radomskich skierowanych w tych dniach do Trebłinki ocalał prawdopodobnie tylko jeden człowiek, Nusyn Berkowicz, który zaryzykował ucieczkę z pociągu. Złożył on po zakończeniu wojny wstrząsającą relację, w której opisał ostatnią drogę wielotysięcznej rzeszy Żydów z Radomia.

Berkowicz 17 sierpnia został zakwalifikowany do deportacji i trafił na punkt zborny przy ul. Grodzkiej. Po latach wspominał:

„Staliśmy tam od północy do trzeciej nad ranem. Wówczas rozpoczęła się nasza droga do wagonów kolejowych. Przez całą drogę Niemcy i Ukraińcy strzelali bez ustanku. [...] Kiedyśmy już stali obok wagonów, odebrano nam tobołki i odzież zimową. I kazano też wyzuć buty z cholewami. Przy tym SS-mani i Ukraińcy straszliwie bili kijami i kolbami karabinów. Wszyscy zmuszeni byliśmy przejść przez szpaler, gdzie z obu stron stali mordercy. [...] Załadunek do wagonów odbywał się w taki sposób. Otworzono jeden wagon i zaczęto bić, że każdy chciał czym prędzej znaleźć się w wagonie, aby uniknąć razów. Zaczął się ścisk i paniczny bieg do wagonów. Z obydwu stron stali SS-mani i Ukraińcy, którzy bez przerwy bili. Deska, która leżała jako mostek prowadzący do wagonu, zrobiła się mokra od krwi i ludzie przewracali się. Do wagonu wtłoczono około 200 osób tak, że nie było gdzie stać. Na zewnątrz było tak strasznie, że powiedzieliśmy «Dzięki Bogu że jesteśmy już w wagonie». Myśleliśmy potem, że wiozą nas do obozu pracy. Z okienka widzieliśmy straszliwe sceny na placu. Kiedy jeden wagon się zapełnił, Niemcy otworzyli następny wagon i znów zaczęli strasznie bić. Widziałem, jak stawiali kobiety z dziećmi na rękę i bili je kolbami karabinów w

pierś. Tłukli butelki z wodą, które matki wzięły ze sobą na drogę dla gaszenia pragnienia swych dzieci. [...] Kiedy pociąg ruszył z miejsca, zobaczyliśmy, w jakiej znajdujemy się sytuacji. Nie było wody do picia i powietrza do oddychania. Wielu tego nie przetrzymało i po prostu udusiło się. Już następnego dnia zginęła w ten sposób większość. Zostali przy życiu ci, którzy stali bliżej okien – nie więcej niż 20 osób w naszym wagonie.”

Gdy na szlaku biegnącym do Treblinki rozgrywały się te wydarzenia, teren getta był nadal strzeżony przez niemiecką policję. Pozostało w nim ok. 3 tys. osób – przede wszystkim młodych kobiet i mężczyzn, skoszarowanych w prowizorycznym obozie przy ul. Szwarlikowskiej. Oprócz osób wyselekcjonowanych podczas wysiedlenia, trafili tutaj również Żydzi ocaleni na niektórych „placówkach”.

W ciągu dwudniowej akcji likwidacyjnej dużego getta Niemcy wysiedlili z Radomia ok. 18 tys. Żydów, a 800-1000 zamordowali na miejscu. Z dwóch ogromnych transportów radomskich skierowanych w tych dniach do Treblinki ocalał prawdopodobnie tylko jeden człowiek, Nusyn Berkowicz, który zaryzykował ucieczkę z pociągu.

Nadzór nad nimi sprawowali nieliczni funkcjonariusze Żydowskiej Służby Porządkowej. Już 19 sierpnia właśnie oni zaczęli formować grupy robocze, mające za zadanie pogrzebać pomordowanych w czasie akcji wysiedleńczej. Po ograbieniu ciał z pieniędzy i wartościowszych przedmiotów złożono je w kilku zbiorowych mogiłach. W ciągu następnych kilku tygodni cały wysiłek Niemców został skoncentrowany na zabraniu z terenu byłego getta wszystkich przedmiotów przedstawiających jakąkolwiek wartość. Z przebywających przy ul. Szwarlikowskiej Żydów stworzono komanda, które przeszukiwały po kolei dom po domu. Każde z nich miało za zadanie zbierać odrębną kategorię przedmiotów: odzież, sprzęty domowe, metale itp. Wszystkie znalezione rzeczy gromadzono na terenie hal i magazynów byłej fabryki garbarskiej „Korona” przy pl. Stare Miasto, gdzie dokonywano ich selekcji. Jeszcze wiele dni po wysiedleniu getta na jego terenie grupy robotników odnajdowały ukrywających się w opustoszałych domach ludzi. Większości z nich udawało się dołączyć niepostrzeżenie do swych rodaków.



Kamień upamiętniający radomskich Żydów na terenie niemieckiego obozu zagłady w Treblince (fot. Wikipedia/CC BY-SA 3.0 pl/Adrian Grycuk)

Pomimo wiedzy o bestialstwie Niemców Żydzi przebywający w Radomiu wierzyli, że członkowie ich rodzin, przyjaciele i znajomi skierowani do transportów ocalili życie, docierając do obozów pracy na wschodzie. Nadziei na spotkanie z nimi po zakończeniu wojny nie były w stanie zachwiać żadne doświadczenia. Kilka tygodni po likwidacji getta do Radomia dotarł wspomniany już Nusyn Berkowicz, który wyskoczył z pociągu jadącego do Treblinki, a następnie wędrował wzdłuż torów kolejowych do rodzinnego miasta. Gdy spotkał się z przedstawicielami żydowskiej elity przebywającymi w obozie przy ul. Szwarlikowskiej i opowiedział im o wydarzeniach, których był świadkiem, został potraktowany jako człowiek chory psychicznie i wyrzucony na ulicę. Nikt nie chciał dopuścić do siebie myśli, że wielotysięczna społeczność radomskich Żydów przestała istnieć.

Tekst pochodzi z nr 6/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ